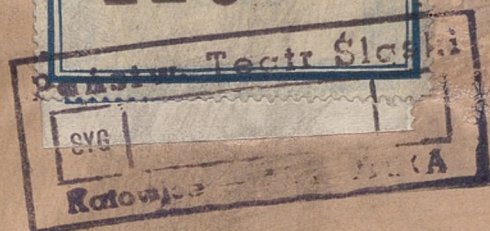


2254

2619



Chwila

4677



N^o 2619

Chwila

~~1713~~

1

Osoby - Jan, wódz partji -

Heb

Gulinski, młody robotnik

Roster, młody robotnik

Jerzy

Julka, jego siostra.

Robotnicy

Kandarm.

~~1713~~

g. Jeleniska



(Srogi na pieknie - prawie puszy. Dwa okna w głębi, przez które widać ulicę. I boki, małe okienko wychodzące na dachy sąsiadnich domów. Po ścianach prosy słoń, zawalony świeżo wydrukowanymi proklamacyjami. W kącie, trochę zasłane niedbale - obok Roszyp ścianą wystawy i cienie przy. Ruchy. Na przodzie maszyna tkacka czarna. Porozrzucone papiery, sznury z farbą. W głębi, mały stolik, z mnóstwem flaszek, pudełek i sztućców. Różne klaszarych puszek.)

(Julka stoi przy maszynie, nastawia arkusze. Gulinski i Roster idą dookoła, pomagają. Heb - ogromna, zwiechrzona głowa - bez sznurka, papirus w gębce. Stoją przy stole według rozpisu.)

Julka - Niech się rozrywają, Heb? Bo my tu już

Roster - A dobrzeby i tamte dziś jeszcze rozrywali.

Heb - Tawar, zaważ. Bo też Jan tak grypował wiadomo, wielki ertowier! Wyrypać nie mogę O, spojrzcie - (przynosi rozpis) Co to jest?

Julka - Ależ - "wielkie niesprawiedliwości" - najwyraźniej. (śmieje się)

Heb - A, "wielkie niesprawiedliwości" - Gława! Oł, jasna paniuska tak do razu

Julka - O, przestanie mi dokuczać! Kierie że tego niecierpię. (po chwili) Daję mi dziś że zastanę na to, abyście o mojej przeszłości zapomnieli co? Cożem temu winna, że mi dziś w bogatym domu urodziła? Kierie

to porucilam - wysyłało - i dom ... i bogactwa ... i wysyłać swoich ...
(ciszej) i matkę ... moje biedne matkę ...

Gulinski - (patrzy na niego z zachwytem) Jan, Jan! A dziś pracujesz i cier-
piesz z nami, jak wrodzona proletarijanka.

Rosler - I nie oszczędzaj swoich pięknych rąk.

Gulinski - Ławer, głowa - zawsze pierwsza - Ach, towarzysko!

Feb - No, co prawda to prawda. Wielka z was Robota. A jednak ... jednak
eui o was anachronizm - Także o was taka jakaś dysproporcja
woli ... Bouquet de la Reine - co? Cha, cha - No, nie? To darmo -
Ja mam nos ... I wiesz - Jan mi coś wciąż wygląda - to wasze
przysięgi o party - Jan mi się ciągle wydaje że to ... po prostu
moja historia d' amour - cha, cha - bardziej niż ...

Julka - (zrywa się oburzona) Feb, wy mi ubliżacie! Nie macie prawa! Nie
macie! (wrzyna)

Feb - (śmieje się) A co ... A co ... Nie mówię!

Julka - Jeśli mi nie siewacie, to czemu mnie ... Czemuście mnie na
tej placówce postawili? Czemu odajecie mi w ręce wszelkie ...

(Słychaj słuchanie do drzwi - w sposób umiowany. Rosler odwraca. Wcho-
dzi Jan, bardzo posępny.)

Jan - Witajcie! Dzielcie robotę? Długoście już rozmawiali?

Feb - Około dwóch typów do młodości - Typy do Roboty. Teraz rościmy
siłowi o robotników, a zaraz będziemy do żołnierzy. Sądzi
chwila powinni się tu nasz chłopcy zjawić. To wysyłało na nich
czeka. - A na miesiąc, co Słychaj? Pochoć się gotuje?

Jan - Już wyszedł z Ralehy. Widziałem ... Tłumy - niesłychane tłumy ...

Feb - A, Rana!.

Jan - Chorągwie - wieniec - Druha - Tęże ornaty duchowieństwa ... I to właśnie
że to Janie ... piękne - Janie barona - efektowne - To już pojecha.

Julka - (odwraca się od maszyny) O, czy tylko to, Janie ...?

Jan - Tak! Bo i zasada fałszywa - i myśl błędna, głupia. Bzduryłeczna
heca! obliczona na osłupienie i Jan ciemnych umysłów - na cof-
nięcie znowu do mrozi i do niewolę wyzwalający się proletarijaci.
O, to sprytnie obmyślane!

Julka - A nie przypuszczacie, że to uczucie - ta miłość ... ożyczyć ...

przeszłości ... istnieć może naprawdę? To to, co się dzieje wyłewa nade wszystko
jest wyrazem przeszłości ...

Leb - Ojczyzna! Złoty! Główny i sponiewierany myśli o chlebie i miocie,
nie o ojczyźnie.

Jan - Ojczyzna! Toż ciasto i konwencjonalna. Coś to jest ojczyzna? Ten
prawezi ziemi między Białymostkiem a Kierstowem - a chociażby
między Dnieprem i Baltykiem, jak choć narodowy! Coś to jest ojczyzna?
Ci burżuja, pasybruchy, co się dowie i potem ludu dowie? Nie! Mowa
Riem mi jest kady ciowiek eruje i walczy o dobro. Nasz oj-
czyzna jest Rula ziemską cała - Nasz kraj jest lud Rosi, cier-
pięca - nieszczęśliwy proletarij. Niema ojczyzny! Jest dno ... dno ...

Julka - (spuszczając głowę) Moja ... moja ... niewiem ...

Jan - I dlatego (zniechęty) pochod jest dla ludu wielkim niebezpieczeństwem.
Nie dość on jeszcze świadomy aby się oparł - aby mu leżać
chcesz - Rękoma demonstracji nie zasłócić w głowie. On musi
myślować.

Leb - Bomba im ruci - Toż ich wystraszilo.

Julka - Co też mówicie! Bomba! W sporójny lud!

Leb - W burżujów - w Rządę - w te ich arogancje szlądary - w te ich
okłade obryte - Bomba! Roztrząsaj, zgnieci, zmiarduj -
obłai Rządę - zalać całem Rwi morzem - Wzburzaj wyprawy, le
szlachetnie głowy postępcy - le przeszłości całą wymażaj. A na
ich trupach, niech żyje Proletarij!

Jan - To z grobu wstaje ojczyzna - to nasz największy wróg. (powinno)
musimy go zabić. (Wzrusza się. Julka wpadła się w niego. Zmieszanie
choć coś powiedzieć - waha się) Tak, zrućmy bombę. Nie pójść - Trzy!

Julka - Janie!

Jan - (głowa pochyla i patrzy na nią rozdzierając) O górnicy erwarkej mój
więcej. Gdy pochod wracać będzie i stręci już do Ralewa, wy, Julko,
staniecie na rogu ulicy i niby oglądając wyprawę w Riegarani, czekać
będziecie aż się pierwszy chorągiew ukazuje. Wtedy pojedziecie pod
nr 17. Tam, w mieszkaniu Birnbaum, w oknie stać będziemy,
Leb i ja. Dacie nam znak chustką, że idę ...

Julka - (mieni się walery z sobą - i zahybotowane wzrokiem Jana, skła-
nia głowę) Dobrze ... pójść ...

- Jan - (do Hba) Wy wydzicie szed pierwszy, wzywasy z soba bombę. Poskaracie się niemać do Birnbaumu przerwać. Tam na mnie zaszedacie. Niech jego żona i siostra wyjdą z domu natychmiast - i niech zabiorą wszelkie papiery.
- Heb - Dobrze
- Jan - (do Gulinskiego) Wy, towarzyszu, wierzcieś też bombę - pótyczycie się z pochodem i razem z nim iść będziecie
- Heb - Możecie nawet spiewać sobie jakieś pieśni.
- Jan - Tłóścąc się do Radeckiego - uważajcie - nie spieszcie. Starajcie się być jak najbliższej Radeckiego. Gdy wyciągnie nas przed sobą - gdy postą-
szyć mur z przodu - rzucić i wy. Właśnie ognie ich
wzmienimy. Rozumiecie?
- Gulinski - Rozumiem.
- Heb - Wielki plan! To się udać musi. Ha! całą heraklombę sprawimy. Ha, burżuje, Kłechy, pałacy, Kapitałści, handlarze iudejskiego miasta - tacy panowie i pierdnie samy! - ha, wy, światłości narodowa! Sprawimy wam uroczystości! Sprawimy wam światło!
- Julka - Ach, Heb! przestaniecie Przecież tu zgina setki zgina niewinnych
- Heb - Niema tam niewinnych. To wszystko zbrodnia
- Jan - Zatrzymacie ich, Julko?
- Julka - (waha się) Zatrzymać nie mogę inaczey
- Heb - Dzwonka się anarchokratyczna drew.
- Jan - I ja ich zatrzymam. Ale (po chwili) Tak być musi. (Chwili powoli, jakby do siebie) Riedys, w przyszłości - może już niedalekiej - ustanie mordy - ustanie wojny - zniszczenie wszelkiej przemocy - zniszczenie wyzysku i gnaty. Całkowicie człowiekowi bratem będzie, nie wrogiem. W spokoju, w bezpieczeństwa pracować będzie każdy według sił i wolności, i nikt jeden drugiemu swoich pracy odejmować nie zechce. Łączy jedność - braterskość - Liemia, jak słońce i szeroka, wspólna dla wszystkich ludzi macierze - Żadnych różnic - żadnego pierwszeństwa - Łączy - szczerze - miłości - Ach, miłości! (po chwili) Idź przedtem całą naszą pracę Ach! (zatrzymuje sobie serce)
- Heb - Przedtem, zgnębi burżujów! Burżujy szary świat! Niebezpieczny jest, zginić - przez robaki słoszony - Walcie więc co się da! Niech kamień

na Ramieniu nie zostanie. Na jego gruzach dopiero stanie nowy świat.
(Chwila milczenia)

Jan - Jeszcze jedno - prawdopodobnie dziś zginieemy. Czyście gotowi?
Keb i Gulinski - Gotowiśmy

Jan - A wy, Julka?

Julka - (patrzy mu w oczy z miłością) Gotowa. (zadryga sobie włosy rękami)
(chwila ciszy - wszyscy zamyśleni.)

Rosler - (staje przed Janem) A ja? Co będę robił?

Jan - (obrzeza się z zamyślenia) Wy... ach, wy... Co macie robić? Wy, zajmijcie się odczuciami. Trzeba, aby zrozumiano (należę) na te ich świętości napadamy. Trzeba, aby nas nie będzie, wy złe wszystko usuniecie - i oddacie się Bogu, albo do Birubanna zanieście. Kiercie gdzie ich szukać?

Rosler - Kiercie - Tobie to, ale... wolalbym być z wami...

Jan - Ślono! Przyjdzie i na was Rolej. Będziecie spokojni. Teraz w ten sposób lepiej się przyciąga.

Rosler - Dobrze - niech i tak będzie.

(Chwila ciszy. Wszyscy są wzruszeni - trochę wzruszonymi.)

Jan - No, ale teraz musimy się spieszyć. Do roboty, towarzysze, do roboty!
(Gulinski, Rosler i Julka wracają do maszyny. Keb pokręca się nad rekrutacją. Jan siada przy małym stoliku w głębi i zaczyna klaszarną puszkę różnymi składnikami wypełniać. (Cisza.)

Keb - Dołączym. Kończcie obijaj.

Julka - A i my właśnie dołączymy też co do robotników. O, ostatni ardu.

Gulinski - Dawajcie nam Raskę. Zmarujcie, Rosler.

(Ruch. Julka wchodzi w kury wydmuchane odrobę. Samci się przyciągają do maszyny. Zmaruje, nakładają.)

Keb - Ale - wicie - Nabelnia głodny jestem.

Rosler - Przyznam się że i ja.

Gulinski - I ja.

Keb - A gdyby tak co przegryźć. Musimy przeciw się wzmożenie przed przyciąganiem robotników. Towarzysze - gospodyni nasza! a nie macie tam czego w tej szafce?

Julka - Także - Zaraz - Łaskę mi, Keb, przy maszynie, to wam coś nagolnuje.



- Leb. - Mrawo! Dawajcie.
(Julka wręka jej pół jedzenia - Wyjmę 2 kasy parę talerzy -
szklanki - Bochen chleba.)
- Julka - O, jest i ser! I trochę herbaty jeszcze zostało. Chcecie, to wam
zrobię. Tylko cukru niema. Sobiejąbyśmy w Dramki - ale niema
pieniędzy. Ma też tam moja Rlony z was?
- Leb. - (wypręga Rleszenie) Ja mam nadziesięć kop. Ale wypalił ostat.
niego papierosa.
- Rosler - Ja niema nic.
- Gulinski - (suka) Ja ... żeśnacie proszę. Proszę.
- Julka - To mało - to i spisyłuszu Rupie trzeba do maszynki.
- Leb - A i Rlopla araku by się przypada.
- Julka - Może Jan ma? Janie, dajcie rubla ... jeśli macie. (Próbując zar.
kwać) Pewnie że już niczego więcej na tym świecie polubowai nie będziemy.
- Jan - (odkrywa się od pracy) Macie - Rupie wszystkich wtród. (Śmieje
się) Wszakże za trymasich czasów Rkaricom przed męczeństwem
zastawiano noski. Mamy i my prawo
- Leb - Wiec Rupieć araku - i papierosów. A może i jarkiej Rielbasy.
Jan ma byj wężowanie - to już całe gębe.
(Julka wkłada Rapelusz - zabiera się do wyjścia)
- Jan - (przypomina sobie) A, Stuchajcie! I trochę mleka dla Kolori. Do
niecznie! O, boicie garnuszek. Jarkie ona, biedactwo, się miewa?
(Idzie do Roszyna - nachyla się - ogląda.) Jarkie milutkie te matę!
Wojda - zupełnie czarno. (Julka też się zbliża - patrzą razem na
szesenięta) O, zobaczcie - ten z białą plamką na nosie - jarkie
zabawny! Hej, to jeszcze - gupintkie ... No, Kolora, Kolora -
ładno swoje dzieciaki!
- Julka - Ale ona sama bardzo chuda.
- Jan - Spodziewam się! wywarzyć także gromadę! (Gładi, pisze psinę)
Gzeraj, ezeraj, zaraz ci mleka damy. (Pisze szesenięta - bierze
jedno matę do ręki - gładi)
- Julka - (patrzy na niego z zachwytem) Dziwny z was estowier, Janie!
Tu Rkarujecie na imięci dzieciaki i schli ludy - a tu szeseniaka
pięsićcie, jarkie najczulsza
- Jan - (uśmiecha się) Coś złe! Znamo Rniecznowi - okropna, strasza

Doniesności. Ale przecież człowiekiem jestem - I byłbym też w innych
 czasach - ach, byłbym cichym, spokojnym człowiekiem - najlepszym mężem
 i najlepszym ojcem - I ... i nie podniosłbym ręki na żadne ...
 na żadne w świecie stworzenie ...

Julka - (nieśmiało) I pokrafilibyście ... Rochai ...?

Jan - O, tak! Umiałbym Rochai szerszo, i wiernie, i goręco - O, także
 jak wy dzielnie dzielnie - Ale teraz - my nie mamy do tego
 prawa. (Julka miera się - odwraca głowę) Co wam jest? Coś
 to ...? (bierze jej rękę - patrzy badawczo - potem coraz ciężej - ro-
 zumiat - wzruszony) Co, Julko? Co ...? Czyżbyś ty ... umia ...
 Rochai ...?

Julka - (cicho) Tak.

(Chwile milczą - słyszysz wzruszenie, szymają się ze ręką.)

Jan - (poważnie) My nie mamy do tego prawa.

Julka - (cicho) Wiem ... (młotnienie)

Leb - Ej, towarzysze! Nie fliskuje tam - zjedzą cię! Niech jasna pa-
 niuszka dybie po wiatr - Bo my tu naprawdę pomdlejemy z głodu.

Julka - (zrywa się) Gdzie - idź -

(Wybiega. Jan wraca do swego stolika z bombami. młotnienie. Słychać
 maszynę pracującą.)

(Umówione słuchanie. Otwierają. Schodzą dwaj robotnicy. Po chwili
 znów dwaj.)

I Robotnik - Dzwony głowa? Dawajcie!

Leb - Dobrze! Choć do braci robotników. Świeżulki! Także do Robich.

II Robotnik - Jedną paczkę zaniesi przeba Miodem - on na wieś zawiezie - I
 do Kyrandowa - do Kody - Dajcie jesi.

I Robotnik - Ja pójdę na Sowiade.

III Robotnik - Ja do Rolejowych warsztatów. (Otwierają, wkładają w paczkę,
 pakują sobie pod paluch.)

Leb - A coś słychać w mieście?

II Robotnik - A coś - obnoszą białe gęsi - i są też, bestje, jak najze. Rossakeli
 wprasz.

Leb - Rozstrzelajcie! Sepiej drzei się będnice.

II Robotnik - Próbowaliśmy nasz Czerwony Standard zaśpiewać - Ale przerysowali -

IV Robolnik - (nieśmiało) Kopania! to jednak wygląda - taka procesja ...
 Leb - No, no, tyko się nie zachwycajcie, towarzysze. Jeszcze głosi
 do nich przystai -

IV Robolnik - To nie. Bezarkom już wiadomiony - Kiem jarka to na lud pa-
 tapra. Ale co piękno to piękno! I, po prawdzie, jark ma być
 woloda, to czemuśby i oni nie

Leb - Gdzie to! za nami ciągniecie?

IV Robolnik - Ależ nie - nie! Ja szczerzy towarzysze - bojowie! Tyko

I Robolnik - I, nie traćcie czasu na póżne gadanie. Wskazowaliśmy się,
 to i jarka -

II Robolnik - Jark, jark. Kępnajcie. (Wychodzą)

Leb - A to psiaroś! Już ich ciągnie. Już im się spiewo i hecy zach-
 ciewa. Spieszcie się, Janie?

Jan - Ja zawsz. powiadam, że tam nasza największa niebezpieczeństwo.
 Ale, trzeba mieć oko na tego towarzysza.

Leb - Jeszcze głosi do nich przystai -

Jan - Cho was to mówię, Roster. Bo my, to już tu nie nie możemy.
 Wy, gdy zostaniecie, miejsce go na oku. Bez dowodów i ważnych
 przesłanek, nie działajcie - ale w danym razie, pomówcie z
 szeryfem i zrobicie z nim porządek.

Roster - Jark - ma się tożniewi. Będzie spokojni.
 (Słychać stukanie do drzwi, nie słysząc jark poprzestanie. Słychać na
 siebie zdziwieni.)

Leb - (cicho) Kto to być może! Nie otwieraj! Cicho! (Chwytając za
 rewolwer. Stukanie trwa dalej. Milczenie. Słychać się coś wy-
 palenia przez drzwi do Rostera.)

Leb - (cicho) Tyko Jerek!

Guliński - Słuchajcie, moim - Nie otwieraj!

Głos z drzwi - Towarzysze! Przedej - ruszcie się! Otwórzcie!

Jan - Jarkby Jerego głos!

Leb - I, wzdychy! On pewno biedak to ciupie

Głos - No, mówię! Otwórzcie! To przecież ja -

Jan - Jerry! Naprawdę Jerry! Otwieraj!

(Otwierają. Wpadł Jerry przebrany za Polonisz niemieckiego. Granatowa Rakoka, fajka w gębie. Bruchaly, z walizką w ręku. Falszywa broda.)

Wszyscy - Co to? Kto? Jerry? Co za maskarada!

Jerry - A maskarada - tak! Inaczej nigdy bym się nie przebrał. Tak teraz jestem pilnym.

Jan - (Zdziwiony) Gdzie byłeś? Co się z tobą stało?

Heb - Byliśmy was już opłakali.

Jerry - Naturalnie - wszakże powinienem być wścieki przed dwoma tygodniami. Probowałem - w burliwej noc miałem przejść granicę - Ale goście! przesłuchali mi czapkę - w. i ucha Rawatka - (Sokazuje) O mało nie spadłem. Musiałem zawrócić i przez pruski zabor się przemyskać. No, i w tym przebraniu - jechać się udało - Zembardziej że i paszport dostałem na imię Francis Rundler, handlarz win, z przeproszeniem. I oho jestem.

Jan - Wdzie teraz jedziesz?

Jerry - Nie jadę, a idę, bo już pieniędzy nie miałem na bilet. I Aleksandra Trocha na galarech płynętem, leż przeważnie piechotę. (Umówione stukanie. Wchodzi Julka z Rossem.)

(Salwy strzelnicze na Jerrygo - Trocha niespokojna. Tornaje)
Julka - Jerry! Ach, Jerry! Czy tyi moie! Jaki szereg! (Krusa mu się na szyję) Jaki szereg! I myśmy myśleli ... Ach, raz jeszcze się zobaczymy! Kochany braciarsku! (Całując się)

Jerry - No, teraz dajcie mi się zobaczyć. Przecież jestem natarczywy jak arsenat. Nie przypuszczacie chyba, abym sobie takiego brucha wyhodował.

Jan - Co ...? Broń?

Jerry - A broń. Brauningi - naboje - i dynamit. (Rozpina Rakokę i zaczyna wyjmować z pudełka, z pod Ramiselski, dwadzieścia nieskonczonych ilości brauningów, które rzuca na łóżko.)

Heb - (patrzy z zadowoleniem) Legoście się spisałi.

Jerry - Ale, słuchajcie - Dacie mi co zjeść. Bo do dwóch dni nicem w gębę nie miał - Zaczęłam na łóżkach jadać.

Julka - Zaraz - zaraz. (Wiera ze stołu proklamacje - zacięta gębką - ustawia wszystko. Nobi na maszynę herbatek.)

Heb - (ogłot broń) Rapitalne! Przyda się to ... przyda - oho!

Jerry - Ład byłem --- nabył, że ani usiąść ani położyć się nie mógł. Dzioś
za to dobrze się wypisał. Jęses i w tej walizce są -

Jan - Łech z ciebie, Jerry! Kiełkę przysługę parli oddać - A teraz,
siadajmy - Jedźmy co.

(Siadają. Jedzą, piją. Jan nalewa mleka na spodek i idzie kochać
Rarnic. Julia się rozlega.)

Jerry - (zajadając) Ach, wiesz - poniamo wszystko, śliczne miatem podróż!
Stuktem się niegdyś po Taryjach, Dondymach, Azajcarjach - ale nigdy
własnej ożerymy nie zwiedzałem - A teraz, ład się stoję ztem
pozał nasre stare polskie dziełnie. Ach! Brakow - Kawel -
Rosiol Tanny Maryi! I le groby! I le hejnaty! I le zasnieżone
łady na widnokręgu! Nie macie pojęcia co to jest. Kiercie mi -
tam cłowier cuję że ma w żyłach le samę krew, co płynęła w
Chrobrym - w Razimierze Wielkim - w Jadwile - w Rosinsce -
i w tylu - w tylu wielkich - Tam cuję że jest ich symem - Dłci,
Dłciem ich idei

Leb - Obmierzła szlachcka krew - Krew tyranów --- wielmożów ---

Jerry - (nie słuchając) A Krocław! Obradaję się, wstaję jakby z
pośród umarłych! Ład - bo ducha zabić niemożna! - A le Kista
nasza! „Szereka i płowa”. I le nasz pola - le chaty - le ziemia
nasza rodzona! (po chwili) Ach, dobrze jest czasem odswai się od
tej strasznej obecności - i zagłębić się w ciotę, w piekno - i
pobyć z wielkimi duchami. I nietylko mić w głowie Kapitalizm,
osmiogodzinny dzień pracy, zabezpieczenia, etc., współdzielczości, i t.d.
To za mało - to za poziom - Ale poezji swojej duszę, pominię
samemu z sobą, przesłać pałai nienawiści - A wrzucić się ponad
to wszystko, i spojrzeć na świat zdaleka - z wysoka

Leb - Co wam jest, towarzyszu? Gadacie jak burżujski liberal. Wy,
filary parli - wy

Jerry - (śmiejąc się) Ależ nie - nie! Nalere co parli. Nie jej nie zaznam.
Macie mnie przecie. Głowie jestem na wszystko.

Jan - Mam cię i swoją odwagę. Dacie jej dowód i teraz. Ale jednak,
to trochę dziwne - le wrażenia, Riosci zamyłd wynieśli. Nie,
prawda? To groby Riosci - le Roscioty - le zabylski neisdu
i okrytych Riosci - to nie może nie powinno nas ład

podległość nasłuchi. My nie możemy

Julka - O, piękno i poezja mają swoje prawa!

Jerry - I nie tylko poezja. Jest w człowieku coś więcej jeszcze. Jest jakiś głos - niewiem czy to głos krwi - niedzielnego jutra - czy duch, co z pokolenia na pokolenie przechodzi - a w danej chwili się odrywa i wola na nas - ach, tak głośno wola! Na miły Bóg! nie tylko chlebem człowiek żyje! Jest w nas coś więcej, niż kłosa i żółtych! Jest duch - duch nasza Jest

(Amirone skłania do drzwi - Otwierają. Wchodzi Robotnik.)

Robotnik - Już do placu dochodzę - Ławracz - Kierliczon. Mamy!

Jan - Czas na nas. Wy, też, pierwszy wyjdziecie. Wy (do Gulinskiego) następnie. (Idzie do Julki w głębi, Rotery coś poradzili)

Gulinski - (zbliża się do Julki - niesmiało - z zachwytem patrzy jej w oczy) A wy, towarzysze? Dacie mi rękę na pożegnanie?

Julka - (podaje mu rękę) I całego serca, towarzyszu. (On całuje je z uszanowaniem. Wzruszony.)

Jerry - Co chcesz robić?

Jan - (wraca na środek - Kładzie na stole dwa kaski - puszcza) To wasze dwie Broni macie w porządku?

Gulinski - (wyjmując rewolwer - ogląda) Jest - jak potrzeba.

Leb - Dziękuję więc - Zaraz.

Jerry - (niepokojący) Co chcesz robić?

Leb - Chcemy tę piękną procesję przekształcić - Szyć im bombę ruci!

Jerry - (przeważony) Ależ to nasi! Imitycie się Co robicie!

Leb - A! jainie pan się obraża! Jajnie panu to nie do Amara?

Jerry - Jajnie! Wystraszony! Czy to byj może? (bardzo wzburzony)

Jan - (bierze go pod rękę) Napokoj się - Domyśl - Ta idea polska, na którą - to przecież gorzej dla naszej sprawy, niż wszystkie żandarmy z całego świata. Rozumiej - My musimy je zwalczać - musimy je zgnieść. Inaczej - lud cały ku niej się zwróci

Jerry - Nie, nie! Nie zapadam się. Ja walczę przeciwko tyranom - Nie podniosę ręki na braci

Jan - Niechcesz zrozumieć - Jaki patyologiczny pochód lud białym - odrywa do walki o jego prawa. My musimy

(Zgromadzeniem, inni przy stole naleli po parę kropel wina do szklanek, i piję na pożegnanie.)

Heb - Janie! i wy, wielmożny panie Jerry! chodcie! Wypijmy po raz ostatni. Na pohybel burżynom! Na pohybel białej gzie!

Jerry - (złóża się, bierze szklankę, ale stępa, że stawa, odstawia ją przed siebie) Nie mogę - Nie mogę. (Dochodzi wątek.)

Julka - A może lepiej nasze staropolskie. "Rochajmy się!"

Heb - Nie, ja tuje. Na pohybel białej gzie! Na pohybel Rzeszom i burżynom! Niech żyje proletarijat!

(Podają sobie gę - piję - stoją wzruszeni. Chwila ciszy. Naraż stępał daleka spiewy. Ubiżają się. Wzruszenie wielkie. Swako zwracają się ku oknom. Ukazują się w oknach wierzchołki chorągwi czerwono-białych. Naraż grzmi pieśń ogromna: "Śred twoj starym zanosił błaganie - Oczyszcz wolną racz nam wroci, Janie!" Wzruszenie jak gromem rażeni. Wzruszenie ogromne. Heb i Rosler biegną do okien - otwierają. Spiew głośniejszy jeszcze bucha. Jan stoi nieruchomy. Jerry wyciąga ku chorągwiom ramiona - co się dzieje w nim tamto, co woi. Guliński pada na kolana. Przy nim klęka Julka. Spiew płynie ogromną falą.)

Guliński - (w zachwyceniu) Oczyszcz... Oczyszcz wolną...

Julka - Racz nam wroci, Janie...

Jan - (bardzo wzruszony) Przesłanie... Przesłanie...

(Spiew wypełnia powietrze - porusza, unosi, magnetyzuje. Wzruszenie małe błędne kwasy - w Jerry co się wyraża tamto. Jan stoi skamieniały - cierpienie na twarzy. Guliński zastuchany, oszalały. Julka płacze. Naraż Guliński zrywa się i chwyla się do drzwi.)

Guliński - Chodcie ze mną! Chodcie... tam... tam...

(Julka nie rozumie - waha się. Gofa ręka)

Guliński - Nie chcecie? Ja idę... Nie mogę! Idę! Kęsajcie, łowaszere! Oczyszcz wolną... Oczyszcz wolną...! (Wypięga.)

(Spiew wciąż płynie. Stępa i wierzchołki chorągwi pod oknami)

Jan - Coś to? Guliński dobiegł? Do nich? Do nich przysłał!

Heb - (wybucha głośniejszym śmiechem, który stępał już zgrzył na stępa spiewu) A, śmiecie - narodowice! Dojcie! Chę, chę, rozczuliły

go le wrażli - Zapachniały mu narodo pieczenie - I, Ranalje,
Tobu, wszechni. myłasse ...! Niech was jase pionny z waszeni
pochodami!

(Śpiew nowa fala wpada: Oczyszcz wolne rzesz nam wroci, Janie!)
Keb - Oczyszcz! Ja wam pokazę ...! Cha, cha - (Chwyła bombę, zawija
podko w gazetę) Doz, Janie - Niema czasu do wasenia - Ha, całym
polodiem Rwi le zgraję zalopi! Ale - co to! Jakiż to miony
maie? (Spogląda na nich uważnie. Jerry budzi się z zamyślenia -
Bardzo blady - ze wzmuszony twarzy, zbliża się) Jerry, co wam jest?
Wyglądacie tak A więc - i wy

Jerry - (wzmuszony - mówi z trudnością) Tak - I ja. (Chwila milczenia -
Śpiew na nowo wpada fala) Zabijcie mnie - strzelcie mi tu w łeb
natychmiast. Bo to wam powiadam, że ja idę na nią - na matkę -
na Polskę - nie podnoszę. Prejzatem. Rozumiałem. Już wam śluzę
dalej nie mogę. Jej podję śluzę - jej życie dam. Bo co się do
mnie podnosi i wola na mnie. Kom się polodiem poczuł w tej
chwili - tak, tak, przedwzyspkiem polodiem! I widzę - widzę wasze
obciążanie. (Patrzy na niego w zdumieniu) Ach, oczyszcz wolne
wolne i szczęśliwe ...! (Składa ręce jak do modlitwy) Ty, Narodzie
mój! Tobie choz śluzę odjed - nie Rulę i bombę - lecz miłościę,
pracz, cypnem i słowem. Tobie, Polsko ... wysypicie moje siły ... Res...
życie

(Milczenie. Wzrywy w zdumieniu. Śpiew znova wpada)

Jerry - Co? Nie zabijacie mnie? Spieszcie się, bo odejdę.

Keb - Cha, cha, cha ... (Chwyła swoją bombę - wybiega. Za nim Roster)

Jerry - Kie pozwalamo mi odejci? Nie leżacie się dowady?

Jan - Nie. Mamę cię. W ręce żandarmów nas nie wypas. A przypelosi
do nas należy. Wtedy, później - przy nas będzie zwycięstwo.

Jerry - (poważnie) Nie! Indycie się. Idę w duszy ludzkiej śluzę, Rłonych
nie znacie - Idę głębie, do Rłonych nie mieliście dotrui! Te pracz
wam powołane. (W chwili.) A ty, Julko? Chodzi zennę!

(Julka patrzy na Jana - Wahanie)

Jan - Jesteście wolne, towarzyszo. Wybierajcie.

Julka - (Chwyła jego rękę i przypiska do serca) Losane z tobą

Jery - A więc, żegnajcie. (Wychodzi.)

(Milczenie. Jan i Julka trzymają się za rękę. Wstrząsanie.)

Jan - Stał się coś z Julką? Możebyś i ty

Julka - Nie, Janie. Chce być z tobą Wiesz że cię Kocham ... Umrzemy razem!

Jan - (gładzi jej włosy) Tak mi ciebie, dziecko (Milczenie)

Julka - (mocując się z tobą) Nie, Janie, nie! O mnie nie myśl. Jedynym moim szczęściem będzie teraz dai życie za ciebie za sprawę twoją. Coś innego mnie czeka? - Tak! Widzę - Już czas

(Dopytuje się do siebie. Rozgląda się. Przygotowuje bomby - Nabija bombiki rewolwery i wkłada do kieszeni. Coś porzuca. Biegnie jakiegoś papieru - Coś wrzuci.)

Jan - Długo od mieszkania trzeba zaraz dobiec! Szybko!

Julka - Dobrze. Idź do niego.

Jan - Niepokoju niecierpię?

Julka - (zapala w piecu) Kłótnie je palę.

Jan - Przecież walizkę Jęsego. Spalić co trzeba.

(Julka wyjmując z walizki jakieś drobiazgi. Wrzuca do pieca.)

Julka - Już! Ktoś idzie po nas nie zostaniemy

Jan - Nie masz czego przy sobie? Kuchnia na bieżącą? Drobów?

Julka - (z uśmiechem) O nie! Tępo się od dawna wykształcam.

Jan - Muszą być więc.

(Gwałtowne dobijanie się do drzwi. Krzyczy Roster)

Roster - (zdyszany) Na dole zandarmi - policja. Idź na tropie. Ja mnie gonie. Tu będę za chwilę.

Julka - Boże! Wyruszyli się do pracy

Roster - Idźcie nas Co robie! Dławię zaryglować. (Zasłona zamknięta)

Jan - Gdy niekiedy - Dławię - W naszym domu, przejdzie przez podłogę Otworze wyprę (Otwiera małe okienko z boku - Roster wyskakuje przez nie. Ucieka.)

Julka - (baga.) Janie! Tyś taki potrzebny! Nie daj się wzięć! Niekiedy - Bagać cię Janie!

Jan - Razem z tobą

Julka - To niepodobna. - Rho! musi zostać i ożno zamknę. - Zaczaj: zaraz
 spochrzęz - i wstępy zginie. - Ja zostanę.

Jan - Nie, Julko ... nie mogę przyjąć ...

Julka - Ależ, pomysł ... coś znaczy śmierć moja! Ty ... musisz być jeszcze
 ja ... do czegoś bym się przydała ... Ach, nie tracimy czasu!
 Słyszysz? (Słychać jakieś głosy podtrzymywania) Dżo! Uciekaj,
 Janie, uciekaj!

Jan - Ach, Julko ... (Nierozważony - patrzy na nią. Ona go raz
 ożno popycha - Chwila walki - Dobijanie się do drzwi.)
 A więc - idź ... Przyjmij moje ofiarę ... Ty, najdzielniejsza -
 moja towarzyszko - Zegnaj, Julko ...

Julka - Zostań mnie ... (ciszej) na drodze śmierci ...
 (Gatuje się dłużej. Gwałtowne dobijanie się do drzwi. Głosy:
 "Otwórzcie!" Jan wysuwa się przez okienko. Trzask. Julka sta-
 ranie zamyka ożno - Kłótnia na niem dźwięki dobijających się
 niepoznaki. Jeszcze raz ogłucha porok dookoła. Głosy za-
 drżkami coraz gwałtowniejsze. Julka podchodzi na próg. Wy-
 mija rewolwer.

Julka - Ocalony! (z uśmiechem) Przeżenienie ... Ja ... nie dam się zabić!
 (Dobijanie się do drzwi przeszerz.) No, dalej - Otwórzcie! (Kłótnia i
 podnosi ocy do nieba.) Przyjm, Panie Boże, moje dusze ... I
 daj nam, Panie ... daj nam ... Wróć nam ...
 (Drzwi się wyłamują. Wpadają zandarmi uzbrojeni.)

(W tej chwili strzał. Julka chyli się do ziemi)
 Julka - (umierając) Ojczyznę wolną ... racz nam wrócić ... Panie ...!
 (Zandarmi domniemi - Stać nad ciałem. Tamieszanie. Dopytanie
 Chwila ciszy. Naraz zraz okien dochodzą zmieszane głosy,
 odryski, śpiewy młodo. Jakiś jeden głos wypływa z
 głosem śpiewem: "Jeszcze Polska nie zginęła, póki my
 żyjemy ..."



J. Feliński

Johnson

Stacy

382

